

## II. DROGI DO NIEPODLEGŁOŚCI 1914–1918: AKT 5 LISTOPADA 1916 ROKU

**Wojciech Morawski**

*(Szkola Główna Handlowa, Warszawa)*

### AKT 5 LISTOPADA W KONTEKŚCIE WOJNY NA WYCZERPANIE

W 1914 r. dominowało przekonanie, że wojna, jeśli już wybuchnie, będzie dość krótka. Złudzeniu temu ulegli nie tylko wojskowi, ale również politycy i działacze gospodarczy. Ci ostatni podbudowali tę wiarę teorią mówiącą o tym, że w warunkach ówczesnej „globalizacji” (nie używano tego terminu, ale w oczywisty sposób mieliśmy do czynienia z podobnym zjawiskiem) system finansowy nie wytrzyma dłuższego konfliktu i wymusi jego zakończenie. Barbara Tuchman cytuje wypowiedź jednego z parlamentarzystów niemieckich wygłoszoną w gorących dniach lata 1914 roku: „Przynajmniej jedno jest dobre, że to nie może trwać długo [...] Będziemy mieć pokój w ciągu czterech miesięcy. Ani ekonomicznie, ani finansowo nie jesteśmy w stanie wytrwać dłużej”<sup>1</sup>. Cesarz Wilhelm II zapowiedział swoim żołnierzom: „Będziecie w domu nim opadną liście z drzew”<sup>2</sup>. Po drugiej stronie frontu panowały podobne nastroje. Niespodziewanie już po miesiącu okazało się, że wojna przybrała postać długotrwałego konfliktu obliczonego na wyczerpanie przeciwnika<sup>3</sup>. W Niemczech kluczową funkcję Szefa Sztabu Generalnego po feldmarszałku Helmucie von Moltke (młodszym), skompromitowanym porażką nad Marną, objął gen. Erich von Falkenhayn, teoretyk wojny na wyczerpanie przeciwnika. Przez dwa lata wojna toczona była zgodnie z tą logiką. Latem 1916 r. Niemcy zrozumieli, że czas pracuje przeciwko nim i nie mają szans na wygranie takiej wojny. Stąd zmiana na czele armii niemieckiej — Falkenhayn zastąpił duet Hindenburg-Ludendorff. Podjęli oni próbę „rozruszania” wojny, by w pozostałym jeszcze Niemcom czasie wypracować taką przewagę, która zapewniłaby im pomyślne rozstrzygnięcie. W takim kontekście warto przyjrzeć się podjęciu przez Niemcy inicjatywy w sprawie polskiej.

---

<sup>1</sup> B. Tuchman, *Sierpniowe salwy*, Warszawa 1995, s. 175.

<sup>2</sup> Tamże, s. 161

<sup>3</sup> O takim jej charakterze przesądził ówczesny poziom rozwoju techniki wojennej. Był to świat, w którym istniały już karabiny maszynowe, a nie istniały jeszcze czołgi. Dawało to ogromną przewagę obronie nad atakiem. Na skutek tego wojna znieruchomiała w okopach. Wynalazkiem, który ponownie zdynamizował wojnę, był czołg.

W ramach wojny materiałowej, obliczonej na wyczerpanie przeciwnika, pewne problemy były wspólne dla wszystkich państw walczących. Pojawiła się kwestia dysponowania ograniczonymi zasobami surowcowymi tak, by wykorzystane one były dla potrzeb frontu, a nie produkcji cywilnej. Wobec powszechnej mobilizacji nie tylko znikło bezrobocie, ale siła robocza stała się dobrem deficytowym<sup>4</sup>. Z czasem nastąpiło też odejście od liberalnej polityki gospodarczej i pojawił się interwencjonizm państwowy. Z przestawieniem gospodarki na tory wojenne mechanizm rynkowy sobie poradził. Wojsko składało zamówienia, więc przedsiębiorstwa przestawiły się z produkcji cywilnej na zbrojeniową. W miarę przeciągania się wojny pojawiła się jednak pokusa, by powrócić do produkcji cywilnej, gdzie tymczasem popyt przewyższył podaż. W samym środku wojny rynek zaczął podpowiadać powrót do produkcji cywilnej. Na taki luksus nie można było sobie pozwolić. Dlatego pojawiły się mechanizmy (różne w poszczególnych państwach walczących) reglamentacji ograniczonych zasobów w taki sposób, by maksymalnie wykorzystać je dla potrzeb wysiłku wojennego. Obok wspólnych problemów poszczególne państwa walczące miały swoje specyficzne, indywidualne kłopoty.

Niemcy, a szerzej mówiąc — państwa centralne — miały w tej rozgrywce dwa słabe punkty. Pierwszym z nich były problemy aprowizacyjne. Pamiętajmy, że podczas I wojny światowej mobilizacji podlegali mężczyźni i konie. W rolnictwie oznaczało to tyle, że z gospodarstwa zniknął nie tylko gospodarz, ale również siła pociągowa. Nie było jeszcze tylu traktorów, by ten ubytek zrekompensować. Dlatego typowy obrazek wsi niemieckiej w drugiej fazie wojny, eksploatowany propagandowo, to dwie kobiety orzące pole. Jedna z nich prowadzi pług, zastępując chłopą, a druga go ciągnie, zastępując konia. Zima 1916/17 przeszła w Niemczech do historii jako „zima brukwiana”. Z punktu widzenia aprowizacji I wojna światowa była znacznie bardziej dotkliwa niż druga. Właśnie dlatego takim kataklizmem okazała się bezpośrednio po wojnie epidemia grypy „hiszpanki”. Wydaje się, że nie różniła się ona od innych epidemii grypy nawiedzających od czasu do czasu Europę. Jej wyjątkowość polegała na tym, że trafiła na bardzo osłabioną populację i dlatego zebrała tak obfite żniwo. Drugą słabością państw centralnych były skutki blokady morskiej. Niemcy, nie podejmując próby zdobycia panowania na morzu, pogodzili się ze skutkami blokady brytyjskiej. Oznaczało to odcięcie od wszystkiego, co wówczas określano w Europie mianem „artykułów kolonialnych”, czyli kawy, kakao, herbaty itp. Mając dobre rozwinięty przemysł chemiczny Niemcy stworzyli cały szereg dóbr zastępczych, tak zwanych ersatzów, ale stanowiły one jedynie namiastkę dóbr oryginalnych.

Rola Wielkiej Brytanii w pierwszej fazie wojny ograniczała się do zapewnienia entencie panowania na morzu oraz wspierania finansowego sojuszników. Partnerzy nie oczekiwali masowego udziału armii brytyjskiej w zmaganiach lądowych. Dlatego aż do 1916 r. armia brytyjska mogła bazować na zaciągu ochotniczym. Z czasem zaczęło się to zmieniać. Największą słabością Wielkiej Brytanii było jej uzależnienie od dowozu żywności z zagranicy. Po zniesieniu

---

<sup>4</sup> Z tego powodu I wojna światowa stała się przełomowym wydarzeniem z punktu widzenia aktywizacji zawodowej kobiet. Z czasem zmieniło to ich pozycję w społeczeństwie, otwierając drogę między innymi do uzyskania praw wyborczych.

ceł zbożowych w 1846 r. rolnictwo brytyjskie praktycznie upadło. W czasach pokoju uzależnienie Wielkiej Brytanii od importu żywności nie było problemem, bowiem dochody z handlu i przemysłu brytyjskiego pokrywały koszty tego importu z ogromną nadwyżką. Podczas wojny jednak, kiedy Niemcy, nie podejmując walki o panowanie na morzu niszczyli jednak brytyjską żeglugę przy pomocy okrętów podwodnych, uzależnienie od dowozu z zewnątrz okazało się problemem. Jednym ze skutków wojny była decyzja brytyjska, by — niezależnie od uwarunkowań ekonomicznych — jakieś rolnictwo ze względów strategicznych sobie odbudować.

Rosja jawiła się jako uczestnik zmagania może nieco zacołany, ale potężny. Nie powinno jej zabraknąć ani żywności, ani rekruta. Słabością Rosji okazała się jednak jej rozległość w połączeniu z wadliwością linii komunikacyjnych. Dawała o sobie znać rzadkość linii kolejowych, na dodatek teraz zaabsorbowanych przez transporty wojskowe. Mnożyły się sytuacje, w których w jednym regionie występowały nadwyżki żywności, a w tym samym czasie gdzie indziej pojawiał się głód. System komunikacyjny nie radził sobie z takim problemem. Chaos ogarniający stopniowo Rosję miał w dużym stopniu źródła w problemach logistycznych.

Największym problemem Francji była demografia — mogła przegrać wojnę po prostu z powodu wykrwawienia. Nie stać jej było na taki poziom strat. Francja swoją eksplozję demograficzną przeżyła w XVIII wieku. W następnym stuleciu, kiedy proces ten ogarnął resztę Europy, Francja już relatywnie słabła demograficznie. W latach 1800–1910 ludność Europy wzrosła ponad dwukrotnie (mimo emigracji na inne kontynenty około 60 mln Europejczyków). Ludność Wielkiej Brytanii wzrosła w tym czasie 3,7 razy, Rosji — 3,6, Niemiec — 2,8, Włoch — 1,9, Austro-Węgier — 1,8, Francji zaś zaledwie 1,5 raza<sup>5</sup>. W latach 1815–1914 z Wielkiej Brytanii wyemigrowało 19 mln ludzi, z Niemiec 5 mln, z Włoch 14 mln. W tym czasie z Francji — około 100 tys. Na dodatek niekorzystna dla Francji była struktura wieku ludności. W 1910 r. ludzie w wieku poniżej 25 lat stanowili 42% we Francji, podczas gdy w Niemczech 52%, w Wielkiej Brytanii 49%, a we Włoszech 53%.

Z tej słabości Francji zdawali sobie sprawę Niemcy. Generał Falkenhayn wyciągnął z tego ostateczne konsekwencje, planując na 1916 r. takie operacje, których głównym celem miały być straty w ludziach. W swoich wspomnieniach ujął to tak:

Zaznaczyłem już, że Francja doszła w swych wysiłkach prawie do granic wytrzymałości — zresztą z podziwu godną ofiarnością. [...] W tyle za francuskim odcinkiem frontu zachodniego znajdują się w osiągalnej odległości cele, dla których utrzymania dowództwo francuskie zmuszone jest poświęcić ostatniego nawet żołnierza. Jeśli to uczyni, wówczas siły francuskie skrwawią się, gdyż nie ma innego wyjścia, bez względu na to, czy cel ten osiągniemy, czy nie. [...] Cele, o których tu mowa, to Belfort i Verdun<sup>6</sup>.

<sup>5</sup> R. B. Mitchell, *International Historical Statistics*, v. 1: *Europe 1750–1988*, Macmillan, New York 1993, passim.

<sup>6</sup> E. von Falkenhayn, *Niemieckie Naczelne Dowództwo w latach 1914–1916*, Oświęcim 2012, s. 133–134.

Taka była geneza bitwy pod Verdun. Miała to być rzeź, a Niemcy założyli, że przy takim samym tempie strat ludzkich Francuzi „skończą się” pierwsi. Decyzję Falkenhayn podjął w grudniu 1915 r. Bitwa trwała od 21 lutego do 18 XII 1916 r., pochłaniając życie około 550 tys. Francuzów i 450 tys. Niemców. Mimo ogromu ofiar nie przyniosła rozstrzygnięcia. To, że armia francuska przetrwała ten kryzys Francja zawdzięczała przede wszystkim mobilizacji i ściągnięciu na front zachodni oddziałów kolonialnych. Doraźnie pozwoliło to na uzupełnienie luk w szeregach, ale na dłuższą metę było destrukcyjne dla trwałości europejskich imperiów kolonialnych<sup>7</sup>.

Bitwa pod Verdun stanowiła kulminację, a zarazem ostateczną kompromitację wojny na przetrzymanie. Oznaczała też kres kariery Falkenhayna. Człowiek, który wymyślił coś tak koszmarnego, co ponadto okazało się nieskuteczne, musiał odejść. W sierpniu 1916 r. zastąpił go nowy szef sztabu generalnego Paul von Hindenburg, któremu towarzyszył generalny kwatermistrz Erich Ludendorff. Obaj generalowie współpracowali ze sobą od 1914 r., kierując operacjami na froncie wschodnim. W tym czasie między nimi a Falkenhaynem dochodziło do napięć wynikających z odmiennych koncepcji prowadzenia wojny. Dowództwo frontu wschodniego nie wierzyło w sens wojny na przetrzymanie<sup>8</sup>. Teraz, po objęciu Naczelnego Dowództwa, zaczęli wprowadzać swoje poglądy w życie. Ludendorff oceniał sytuację następująco:

OHL [Oberste Heeresleitung — WM] musiało liczyć się z tym, że przewaga nieprzyjaciela w ludziach i materiale da się w 1917 r. odczuć jeszcze ostrzej niż w 1916. [...] Na załamanie państw ententy liczyć nie mogliśmy. Przy przeciaganiu się wojny nasza klęska wydawała się nieunikniona<sup>9</sup>.

W tej sytuacji pojawiły się pomysły na „rozruszanie” i zdynamizowanie wojny. Po stronie niemieckiej zwyciężył pogląd, że Niemcy mają już tylko ograniczony czas na wygranie wojny. W związku z tym trzeba było zacząć ją rozgrywać bardziej aktywnie. Poglądy takie legły u podstaw nowych koncepcji, odrębnych dla frontu wschodniego, odrębnych dla zachodniego. Na wschodzie generalny pomysł polegał na zawarciu separatystycznego pokoju z Rosją po to, by uwolnione w ten sposób siły niemieckie przyrzucić na front zachodni i tam wypracować czasową przewagę. Bezpośrednio po zmianie ekipy dowódczej podjęto próbę skłonienia Rosji do odrębnych rokowań. Rosja odniosła właśnie spory, ale już ostatni w tej wojnie, sukces w postaci ofensywy Aleksieja Brusilowa na Wołyniu. Po wygaśnięciu ofensywy nastroje w Rosji załamały się i kraj wkroczył na drogę prowadzącą do rewolucji. Przyjęcie oferty niemieckiej oznaczałoby jednak zdradę ententy i zaprzepaszczenie, w przypadku jej zwycięstwa, dotychczasowego wkładu Rosji w wojnę. Dlatego rząd rosyjski odrzucił tę propozycję. W tej sytuacji Niemcy zdecydowali się na wsparcie tendencji rewolucyjnych w Rosji

<sup>7</sup> Warto zauważyć, że w klasycznej pracy hinduskiego historyka K. M. Panikara (*Azja a dominacja Zachodu 1498–1945*, Warszawa 1972) rozdział o I wojnie światowej nosi tytuł *Europejska wojna domowa i jej następstwa*. Tym, których myślenie determinowane jest przez europocentryzm łatwo umyka taka perspektywa.

<sup>8</sup> E. Buat, *Hindenburg i Ludendorff jako stratedzy*, Oświęcim 2012, zwłaszcza rozdział I.

<sup>9</sup> E. Ludendorff, *Moje wojenne wspomnienia*, cz. 2: *sierpień 1916–1917*, Warszawa 2015, s. 70–71.

licząc na to, że przyszyły, rewolucyjny rząd okaże się bardziej ugodowy. Jednym z elementów tej rozgrywki było proklamowanie aktu 5 listopada i uznanie prawa Polski do niepodległości.

Mocarstwa zachodnie obawiały się tego, że Rosja może zawrzeć separaty-styczny pokój. Z tego powodu były gotowe na rozmaite sposoby „płacić” Rosji za zaniechanie tego manewru. Elementem uprzedzającej troski o rosyjskie interesy i rosyjską wrażliwość było utrzymywanie dystansu wobec sprawy polskiej. Zdaniem ententy była to sprawa, którą rozgrywają Rosjanie, a sojusznicy powinni być w tej materii absolutnie lojalni. Akt 5 listopada umiędzynarodowił jednak sprawę polską. Stanowił ponadto dla Rosji dotkliwą zniewagę ze strony obu pozostałych partnerów rozbiorów Polski. Po takim policzku prawdopodobieństwo separatystycznego pokoju rosyjsko-niemieckiego zmalało, przynajmniej na jakiś czas, do zera. A skoro tak, to nie trzeba było już tak bardzo liczyć się z rosyjską wrażliwością. Akt osłabił pozycję Rosji w koalicji. Już pod koniec 1916 r. sojusznicy wywierali na nią coraz większą presję, by zrównoważyła propagandową przewagę państw centralnych poprzez podobną deklarację w sprawie polskiej.

Z punktu widzenia państw centralnych Akt 5 listopada miał kilka znaczeń. Po pierwsze — osłabiał pozycję Rosji wewnątrz ententy i w tym zakresie przyspieszał rewolucję rosyjską. Po drugie — przywracał pewną równowagę propagandową w sferze eskalacji wojny. Jeszcze w 1915 r. obie strony konfliktu doznały symetrycznego wzmocnienia. Po stronie ententy opowiedziały się Włochy, a po stronie państw centralnych Bułgaria. Rok 1916 kończył się już znacznie gorszym bilansem. Po stronie ententy wystąpiła Portugalia i Rumunia, stopniowo wchodziła do wojny także Grecja. Tymczasem państwom centralnym nie przybył już żaden nowy sojusznik i nie zanosilo się już na takie wydarzenie. Wprowadzenie do gry nowego podmiotu, choćby nowo utworzonego, pozwoliłoby zrównoważyć ten efekt. Ponadto ustawiało państwa centralne w roli wyzwolicieli narodów uciskanych. Wreszcie po trzecie — po Verdun Niemcom też brakowało rekruta. Na początku 1917 r. utworzyli wprawdzie kilkanaście nowych dywizji, stało się to jednak kosztem przejścia z systemu czteropułkowego na trzypułkowy, czyli kosztem osłabienia dywizji już istniejących<sup>10</sup>. Okupowane ziemie polskie stanowiły, formalnie rzecz biorąc, okupowany fragment Rosji. Konwencja haska zabraniała przeprowadzania poboru do wojska. Na początku wojny Rosja ewakuowała Królestwo Polskie w takim pośpiechu, że nie przeprowadziła tam solidnej mobilizacji. Niemcy oceniali potencjalne zasoby rekruta na co najmniej kilka kolejnych dywizji, przy czym istniejące dotychczas formacje polskie odegrałyby rolę zasobu kadrowego. Aby sięgnąć po zasoby rekruta trzeba było stworzyć fikcję prawną polegającą na tym, że Królestwo Polskie nie jest okupowanym fragmentem Rosji, tylko jakimś innym bytem prawnym. Umożliwiłoby to legalne ominięcie ograniczeń konwencji haskiej.

Jedną z kwestii spornych podczas rokowań poprzedzających utworzenie Królestwa Polskiego było zjednoczenie obu okupacji. Po zajęciu Królestwa Polskiego Niemcy ustanowili swoje generalne gubernatorstwo wojskowe w Warszawie,

---

<sup>10</sup> Chodziło oczywiście o liczbę pułków piechoty. Poza tym każda dywizja dysponowała dwupułkową brygadą artylerii i pułkiem kawalerii. P. J. Haythornthwaite, *The World War One Source Book*, Brockhampton Press, London 1992, s. 192–199.

a Austriacy w Lublinie. Teraz Niemcy nalegali na połączenie obu obszarów, ale sprzeciw Austro-Węgier przekreślił te plany. Austriacy nie chcieli być odsunięci od sprawy polskiej, cały czas licząc na rozwiązanie austro-polskie. Państwa centralne zagwarantowały swój stan posiadania na ziemiach polskich. Nieodległe państwo miało obejmować obszar Królestwa Polskiego powiększony o ziemie wschodnie. Na tym etapie wojny Ludendorff oceniał:

Myślano o przyznaniu nowej Polsce także Wilna, a jej granice miały być rozciągnięte tak daleko na wschód, na ile dałoby się to przeprowadzić w traktatach pokojowych<sup>11</sup>.

W trakcie rozmów w Pszczynie poprzedzających wydanie aktu oceniano szanse utworzenia wojska polskiego. Optymistycznie oceniał tę perspektywę generalny gubernator Hans von Beseler, który planował sformułowanie w pierwszym etapie 4–5 dywizji. Znacznie bardziej sceptyczny był austro-węgierski szef sztabu gen. Franz Conrad von Hötzendorf. Szybko okazało się, że ten ostatni był większym realistą. Pułapka, w którą wpadli Niemcy polegała na tym, że kiedy oni zaczęli udawać, że Królestwo stanowi niepodległe państwo polskie, to mobilizację mogły zarządzić już tylko władze polskie. Gdyby zarządzili ją Niemcy i Austriacy, zdemaskowałiby własną grę pozorów. Niemcy liczyli na wybuch entuzjazmu i spontaniczne uruchomienie mobilizacji. Czekał ich jednak zawód. Wyłoniona w następstwie aktu Tymczasowa Rada Stanu nie spieszyła się z ogłoszeniem mobilizacji, stawiając szereg warunków wstępnych. Ostatecznie nadzieje Niemiec na pozyskanie polskiego rekruta nie ziściły się do samego końca wojny.

Przedział czasowy, w którym polski rekrut mógł być dla Niemiec cenny był ograniczony. „Rozruszanie” wojny za Zachodzie przybrało postać nieograniczonej wojny podwodnej. Niemcy, którzy nie zdecydowali się na podjęcie próby podważenia brytyjskiego panowania na morzu, w późniejszej fazie wojny starali się zdusić żeglugę brytyjską przy pomocy wojny podwodnej. Podlegała ona jednak ograniczeniom prawnym wynikającym z konwencji haskiej w takim stopniu, że traciła prawie całą skuteczność. Ponadto Niemcy musieli dbać o to, by ofiarami wojny podwodnej nie padali Amerykanie, bo to mogło poszerzyć grono ich wrogów. Ogłoszenie nieograniczonej wojny podwodnej zniosło te ograniczenia. Oznaczało to, że Amerykanie zaczęli ginąć systematycznie, co prędzej czy później doprowadzi do wejścia Stanów Zjednoczonych do wojny. Kalkulacja niemiecka opierała się na rozłożeniu tej groźby na czynniki pierwsze. Co zatem oznaczało realnie wejście USA do wojny? Po pierwsze — potężna gospodarka amerykańska stanie do dyspozycji ententy, ale ona i tak już była postawiona do jej dyspozycji, zatem w tej sprawie nic się nie zmieni. Po drugie — potężna flota amerykańska wypłynie na morza i będzie na nich dominować wraz z flotą brytyjską. Ale ona i tak panowała na morzu, a Niemcy nie próbowali tego zmienić, zatem również w tej sprawie nic się nie zmieni. Naprawdę realnym zagrożeniem byłoby pojawienie się na froncie amerykańskich wojsk lądowych. W tym momencie ostatecznie rozwiałyby się nadzieje na wykrwawienie przeciwnika. Jednak z tym skutkiem nie trzeba się było liczyć od razu. W odróżnieniu od floty, która rzeczywiście była potężna, amerykańskie wojska lądowe były bardzo skromne.

---

<sup>11</sup> E. Ludendorff, op. cit., s. 134.

Armię lądową Amerykanie musieli dopiero zbudować, a Niemcy szacowali, że zajmie im to około półtora roku. Kalkulacja niemiecka wyglądała zatem tak: jeśli teraz rozpoczniemy nieograniczoną wojnę podwodną, to realna kara za to spotka nas za półtora roku. Przez ten czas spróbujemy zdusić żeglugę aliancką. Niemcy zatem miały wyraźnie ograniczony czas na wygranie wojny. Wypracowanie przewagi w tym właśnie okresie stawało się kwestią pierwszorzędą. W tym kontekście należy patrzeć na plany utworzenia wojska polskiego.

Kiedy okazało się, że Polacy nie są gotowi wystawić do dyspozycji państw centralnych swoich sił zbrojnych, stosunek Niemców do sprawy polskiej zaczął ewoluować. Początkowo, jak widzieliśmy, Niemcy widzieli Polskę jako podstawowy podmiot polityczny na obszarze oddzielającym ich od Rosji. Wiosną 1917 r. Niemcy coraz poważniej zaczęli traktować odrębność Kurlandii i Litwy<sup>12</sup>. O ile wsparcie dla Kurlandii można było zrozumieć jako przejaw solidarności etnicznej z tamtejszą elitą społeczną, to wsparcie dla aspiracji litewskich miało charakter plebejski i wymierzony w historyczne aspiracje Polaków. Warto zwrócić uwagę na ewolucję koncepcji Mitteleuropy. Ewolucja od wsparcia interesów polskich ku coraz bardziej wielonarodowej mozaice, wobec specyfiki stosunków społecznych na tym obszarze, była przejawem demokratyzacji polityki niemieckiej. Rozczarowanie niepowodzeniem w tworzeniu wojska polskiego tylko przyspieszyło ten proces.

Zasadnicza zmiana nastąpiła pod koniec 1917 r. Po drugiej rewolucji rosyjskiej rozpoczęły się rokowania pokojowe w Brześciu. Niemcy dostrzegli szansę na całkowitą likwidację frontu wschodniego i to jeszcze przed przybyciem Amerykanów. W tej sytuacji na pewien czas pierwszorzędym partnerem politycznym stała się Ukraina. Po pierwsze — jako środek nacisku na Rosję, po drugie zaś — jako kraj obfitujący w zboże, co dla cierpiących na braki żywnościowe państw centralnych było bezcenne. Dlatego traktat pokojowy zawarty z Ukrainą był rozczarowaniem dla tych Polaków, którzy jeszcze wierzyli w sens współpracy z państwami centralnymi. Nie dość, że rozwiano polskie nadzieje na ziemię wschodnie, a z terenu Królestwa Polskiego oddano Ukrainie Chełmszczyznę, a Austria zaakceptowała podział Galicji na część zachodnią — polską i wschodnią — ukraińską. Ponadto Niemcy, którzy nigdy nie zamierzali oddawać przysłannemu państwu polskiemu żadnej części zaboru pruskiego, a w 1916 r. respektowali granicę z 1914 r., teraz zaczęli domagać się coraz dalej idących korekt na swoją korzyść<sup>13</sup>.

Ostatecznie Ukraina też rozczarowała Niemców. Zamiast miliona ton zboża, obiecane w traktacie pokojowym, państwa centralne otrzymały zaledwie 173 tys. ton<sup>14</sup>. W pewnym momencie Niemcy stanęli przed dylematem. Zdobywanie politycznego poparcia ze strony Ukraińców wymagało wsparcia radykalnej reformy rolnej. Doraźne potrzeby aprowizacyjne wskazywały na konieczność wykorzystania istniejących, wielkich majątków ziemskich, bowiem przemiany własnościowe musiałyby prowadzić do przejściowego przynajmniej spadku

---

<sup>12</sup> E. Ludendorff, op. cit., s. 184–188.

<sup>13</sup> E. Ludendorff, op. cit., s. 221–223.

<sup>14</sup> A. Tooze, *U progu Wielkiego Kryzysu. Wojna i przebudowa światowego porządku 1916–1931*, Oświęcim 2016, s. 155.

wydajności. A wsparcie wielkiej własności ziemskiej na Ukrainie zagrażało już o polskie interesy. Pod koniec wojny podstawowy dylemat, przed jakim stała polityka wschodnia Niemiec dotyczył kwestii: czy respektować traktat brzeski i wspierać ukraińską niepodległość (czego chciały kręgi liberalne), czy też wykorzystać Ukrainę jako instrument do odbudowy konserwatywnej Rosji (czego chciało kierownictwo wojskowe), co ostatecznie oznaczało rezygnację z ukraińskich aspiracji<sup>15</sup>.

Dobra koniunktura dla sprawy polskiej w polityce państw centralnych trwała dość krótko. Z polskiego punktu widzenia wykorzystana została efektywnie. Ponadto uruchomiła licytację, w której ententa nie zamierzała pozostać w tyle. Z tego punktu widzenia Akt 5 listopada z pewnością był jednym z istotnych kroków na drodze do Niepodległości.

### **Wojciech Morawski, *The Act of 5<sup>th</sup> November* in context of attrition warfare**

#### Summary

The Act of 5<sup>th</sup> November was a result of exhaustion of mobilisation reserves of the Central Powers after a prolonged war. The upturn was used by Polish leaders in the optimum way, however it proved to be short-lived. Even a year later, Ukraine with its food resources has become a much more important partner for the Central Powers.

Słowa kluczowe: wojna na wyczerpanie, Verdun, demografia, straty wojenne

Keywords: attrition war, Verdun, demographics, war losses

---

<sup>15</sup> Tamże, rozdziały VII i VIII. Por. W. Mędrzecki, *Niemiecka interwencja militarna na Ukrainie w 1918 roku*, Warszawa 2000, s. 193 i n.